

Agnieszka Łukomska



# Mąż do wynajęcia



SEQUEA

Agnieszka Łukomska

**Mąż do  
wynajęcia**



*Mojej córce Annie. Mojemu Pyškowi. Zawsze.*

Redakcja

ELŻBIETA KUSZMIDER

Korekta

KATARZYNA KRZAN

Okladka

ZOFIA STYBOR

Skład

KATARZYNA KRZAN

Druk i oprawa

Bookpress.eu

Copyright © by Agnieszka Łukomska 2026

Copyright © for this edition by

Wydawnictwo Seqoja 2026

ISBN druk: 978-83-67935-53-1

ISBN e-book: 978-83-67935-54-8

Wydawnictwo Seqoja

ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn

tel. 534 834 852

e-mail: [info@seqojawydawnictwo.pl](mailto:info@seqojawydawnictwo.pl)

[www.seqojawydawnictwo.pl](http://www.seqojawydawnictwo.pl)

## 2 czerwca (piątek)

Lato zaskoczyło Łucję Andrzejewską niczym zima drogowców. Jednego dnia Dżulbans, wilczur teoretycznie rasowy, choć nie rodowodowy, zostawiał ślady w śniegu, a wpuszczony do domu mościł się przed kominkiem i popiskując skarżył na absolutnie niedopuszczalne warunki, w jakich przyszło mu pędzić swój pieski żywot, a drugiego kiście obłudnie pachnącego bzu na wielkim krzaku koło Domu zaczęły brązowieć, zaś ruch na ulicach Łodzi znacząco zmalął. W górę poszybowwały za to temperatury i Łucja szczerze dziękowała w myślach budowniczym sprzed kilkudziesięciu lat. Dom był jak termos, zimą panowało w nim przyjemne ciepło, a latem pozwalał odpocząć od męczącego upału. I był Domem, a nie... domem.

Piątkowe wieczory były zawsze ulubionym momentem tygodnia Łucji. Na co dzień zabiegana, spędzająca w pracy po kilkanaście godzin, zawsze nienagannie elegancka, w butach na wysokich obcasach, w piątek zmieniała się w swoją o wiele bardziej swobodną wersję. Po domu biegała głównie boso, najchętniej w dżinsach i T-shircie. Chociaż ostatnio także w zaciszu własnych czterech ścian zaczęła bardziej o siebie dbać i chętniej zakładała sukienki.

Dom z ogrodem łączył taras. Drzwi były częścią przeszklonej ściany wychodzącej na zachód. Sam taras był spory, z dwóch stron otoczony pergolą, po której piał się winobuluszcz. Od góry całość przykrywał drewniany dach, również zaanektowany przez zielen. Dzięki temu na tarasie nie było

duszno ani nieznośnie gorąco, a do samego Domu nie docierało słońce, powodując, że i wewnątrz temperatura była zupełnie znośna. Taras był oświetlony i umeblowany w stylu skandynawskim. Łucja lubiła meble z palet i takie właśnie wybrała. Fotele i kanapy były przykryte poduszkami, a przez oparcia przewieszane były koce, na wypadek, gdyby wieczór okazał się jednak chłodny. Na jednej z kanap, wyciągnięty na wznak, lekko pochrapując, spał mężczyzna. Lewą rękę uniósł nad głowę i oparł przedramię o czoło, częściowo zasłaniając oczy. Bole stopy wystawały z nogawek podwiniętych do połowy łydki dżinsów. Palce tych stóp od czasu do czasu się poruszały, napinały się też mięśnie ud.

„Co ci się śni?” – pomyślała Łucja, patrząc na mężczyznę z tkliwością. Lubiała, kiedy odpoczywał u niej. Zасыpiając, upewniał ją, że czuje się w jej towarzystwie bezpiecznie. Tak samo jak ona czuła się przy nim. Odstawiła na niski stół tacę z lemoniadą i szklankami, i usiadła na fotelu, podwijając nogi pod siebie. Niemal natychmiast znalazł się przy niej Dżulbans i usiłował wdrapać się swojej pani na kolana. Z okrągłego szczeniaka zaczął zmieniać się w psiego nastolatka – wydłużyły mu się łapy i pysk, a niegdyś uroczo oklapnięte uszka sterczały dumnie. Nadal jednak uwielbiał być przytulany i rozpieszczany. Pierwsze lato w jego życiu najbardziej zachwycało go tym, że drzwi na taras były ciągle otwarte: mógł wchodzić i wychodzić kiedy tylko chciał. Teraz zapiszczał, nie mogąc znaleźć oparcia dla ostatniej z łap, zawieszanej gdzieś między podłogą a kolanami Łucji.

– Cicho, bo obudzisz Szymona! – skarciła go szeptem Łucja, podparła psi zadek i pomogła Dżulbansowi dostać

się na wymarzone miejsce. Mężczyzna na kanapie lekko się poruszył, ale nie otworzył oczu. Pies z ciekawością i nadzieją przyglądał mu się przez chwilę, nieśmiało merdając ogonem, ale ostatecznie uznał, że więcej uwagi poświęci mu osoba siedząca na fotelu i złapał ją za dłoń. Zęby miał ostre jak szpilczki i Łucja nie powstrzymała bolesnego syknięcia.

– Dżulbans, przestań ją gryźć, bo ci założę kaganiec!

Pies zeskoczył z kolan kobiety i podbiegł do kanapy. Rozszalały ogon o mało nie zrzucił szklanek ze stołu.

– Długo spałem?

– Jakaś godzinkę.

Szymon, nadal nie otwierając oczu, wyciągnął rękę w stronę Łucji.

– Chodź tu do mnie.

Pies zapisał z zachwyty i zgrabnym skokiem wylądował na brzuchu mężczyzny, który stęknął, zaskoczony, a potem zaczął oganiać się od psich pieszczot.

– Nie ciebie miałem na myśli, głuptasie!

Łucja śmiała się serdecznie, obserwując jak szczeniak na wszelkie możliwe sposoby utrudnia swojemu panu wstanie z kanapy. Szymon Rogowski, choć bardzo sprawny fizycznie, miał najwyraźniej kłopoty z okiełznaniem kilkunastokilogramowego żywiołu.

– To nie fair! Skakać po leżącym? – W końcu udało mu się złapać psa i unieruchomić go na tyle, że mógł usiąść. Dżulbans wyrwał się i dał wyraz swojemu oburzeniu jeszcze bardziej dynamicznie skacząc wokół mężczyzny i po nim.

– No naprawdę! Chwili spokoju z tobą nie ma!

Łucja obserwowała scenę z rozczuleniem. Dzulbans był prezentem od Szymona, jednak uczuciem obdarzał oboje po równo – i to tak mocnym, jakby jego psie serce nie znało ograniczeń. Nie do końca rozumiał wprawdzie, dlaczego jego ludzie nie poświęcają mu dwudziestu czterech godzin na dobę, ale i z tych kilku, które miał do dyspozycji, wyciągał ile mógł.

Szymon założył ręce za głowę i przeciągnął się.

– O matko, co za tydzień! Przepraszam cię, odcięło mi zasilanie.

– Nie przepraszaj. Lepiej ci troszkę?

– Troszkę.

To rzeczywiście był męczący tydzień. Podobnie jak poprzedni i jeszcze wcześniejszy. I kilka je poprzedzających. Śledztwo, które połączyło Szymona i Łucję wystawiało teraz rachunek, a Rogowski nawet nie mógł mieć do nikogo o pretensji. To w końcu on złamał wszelkie możliwe zasady panujące w policji, żeby tylko z nią być.

Łucja podała mu szklanę z napojem. Biorąc ją, musnął delikatnie palce z niezbyt długimi paznokciami polakierowanymi na kolor malwy.

– Coś mnie ominęło?

– Obiad.

– Ej no, jak to? Nic się nie da zrobić, żeby czas się cofnął i oddał mi moje danie?

– Sprawdzę.

Łucja wstała. Miękką wiskoza spłynęła wzdłuż jej ciała aż do kostek. Szymon przyciągnął ją do siebie i przytulił się do otulonego materiałem brzucha.

– Tęskniłem za tobą.

Pochyliła głowę i wtuliła twarz w jego włosy. Pachniały snem.

– Ja za tobą też.

Dźulbans był zachwycony faktem, że cała uwaga Szymona znów skupiła się na nim. Jego szczęście nie trwało jednak zbyt długo, bo jego pan zerwał się na równe nogi i pognał do Domu na dźwięk przeraźliwego krzyku Łucji. Przez trzy sekundy, jakie zajęło mu pokonanie drogi do kuchni zdążył sobie wyobrazić chyba wszystkie możliwe nieszczęścia. Od progu dojrzał jednak pobojowisko, którego się zdecydowanie nie spodziewał.

Łucja stała na boso pośrodku pomieszczenia otoczona pozostałościami czegoś, co jeszcze przed chwilą musiało być naczyniem żaroodpornym. W dodatku świeżo wyjętym z piekarnika, bo rozsiane po całej podłodze resztki wciąż parowały i na domiar wszystkiego rozciąły zapach przyprawiający Szymona o ślinotok. Znad zlewu, z miejsca, gdzie kiedyś był kran, prosto na nią tryskała fontanna wody. Sądząc po zarysie piersi pod sukienką, zimnej.

– Nie ruszaj się!

Błyskawicznie ocenił sytuację i zawrócił na taras po buty. Łucja dygotała, atakowana kaskadą wody. Szymon przerzucił ją sobie przez bark i przeniósł poza zasięg strumienia oraz leżącego na podłodze szkła.

– Nic ci się nie stało?

Pokręciła przecząco głową.

– Gdzie tu jest zawór?

– Nnnie mmmam pppojęcia – wykrztusiła. – Pppewnie w ppiwnicy.

– Wyłaż na taras, tam jest gorąco, to wyschniesz. I nie ruszaj się stamtąd, dobrze? Ja idę zakręcić wodę.

„Gdzie ja bym umieścił zawór?” – Po krótkim zastanowieniu Szymon przeniósł wzrok na jedną ze ścian piwnicy. Bingo! Zawór nie stawiał żadnego oporu. „Ciekawe, czy działa?” – zaniepokoił się.

Działał. Woda przestała lecieć.

– No, jak nie urok, to sraczka. – Łucja wróciła do kuchni w chodakach. Z włosów z pasemkami w kolorze czerwonego wina spadały krople wody.

– Zaraz ogarniemy, spokojnie. – Szymon zaczął zbierać rozrzucone po podłodze odłamki grubego szkła. Przez chwilę rozważał, czy nie odłożyć na bok leżących wśród nich kawałków mięsa. Ostatecznie z żalem porzucił tę myśl. Tymczasem Łucja usiłowała przy pomocy mopa ograniczyć rozlewanie się kałuży po reszcie Domu. Nie pomyślała o tym, żeby się przebrać, co Szymona nieco rozpraszało.

– Co się stało?

– A bo ja wiem? Wyjęłam jedzenie z piekarnika i w tym momencie eksplodował kran!

– Jak to: eksplodował?

– No tak to! Po prostu trysnęła z niego woda, prosto na mnie. No i trafiła w gorące szkło. I tyle by było, jeśli chodzi o twój obiad!

– Nie oparzyłaś się?

– Chyba nie. Ale sukienka do wyrzucenia!

Szymon zsunął ostatnią partię śmieci do kubła i podszedł do zlewu. Kran był pęknięty, wydostająca się z niego pod ciśnieniem woda utworzyła w metalu malowniczy kielich.

– Kran do wymiany.

– Świetnie. Umiesz? – Najpierw ironia, potem nadzieja. Ta kobieta była mistrzynią zmiennych nastrojów.

– Umiem. O ile mam kran.

– No to lipa. Bo nie masz.

Szymon zerknął na zegarek.

– Trochę późno na zakupy. Jutro rano podjadę, dobrze? Obiecuję, że do obiadu będzie po wszystkim.

Łucja westchnęła.

– Chyba nie mam wyboru, co? Ale ty wciąż jesteś głodny. Mogę ci usmażyć jajecznicę.

– O nie. Jajecznicę to najlepszą robię ja. Ale najpierw sprawdzimy, czy na pewno nic ci nie jest.

Łucja wytarła ręce o mokrą sukienkę i wygięła usta w podkówkę.

– Szkoda kiecki. Jedzenia też.

Szymon ujął jej ręce i obrócił wnętrzem dłoni do siebie. Przesuwał palcami wzdłuż ramion, dokładnie sprawdzając, czy nie ma tam śladów po gorącym szkłe. Łucja poczuła znajomy ucisk w brzuchu. Sukienka nagle zrobiła się zupełnie nieważna. Szymon puścił jej ręce i niczym ratownik zaczął sprawdzać resztę jej ciała. Najpierw twarz, łapiąc przy okazji zębami płatek lewego ucha. Potem szyję i dekolt. Niby mimochodem potarł wierzchem dłoni jej piersi. Natychmiast stwardniały.

– Kocham twoje piersi. Tak idealnie mieszczą mi się w dłoniach.

Łucja poruszyła biodrami. Przeniósł na nie ręce i delikatnie ścisnął, językiem przesuwając po obojczyku.

– Chyba coś mi się stało – wyszeptała Łucja.

– Gdzie?

– Tam niżej...

Szymon zahaczył palce o ramiączka sukienki i powoli pociągnął ją w dół. Zsunęła się gładko. Z ulgą stwierdził, że na brzuchu nie ma żadnych śladów po odłamkach gorącego naczynia. Zdecydowanym ruchem złapał Łucję za pośladki i posadził na stole.

– Połóż się.

Miała wrażenie, że ogłuchnie od łomotu własnego serca. Ze zdziwieniem zauważyła, że Szymon jest nagi od pasa w górę. Kiedy zdjął koszulkę?

Leżała na stole z szeroko rozłożonymi nogami. Szymon pochylał się nad nią i pocałował, a potem wrócił do egzaminowania jej ciała w miejscu, w którym przerwał. Koronkowe figi też były mokre. Kochanek przejechał opuszkami palców po wnętrzu ud, doprowadzając ją niemal do ekstazy, aż w końcu skupił się na ostatnim fragmencie zasłanianym przez materiał.

– Tu ci coś przeszkadza? – Potarł palcem koronkę.

– Właśnie tu.

– No cóż, przyjrzyjmy się dokładniej.

Łucja nawet nie próbowała oprzeć się fali rozkoszy, która zalała ją, kiedy Szymon pozbył się bielizny i z ścią

zegarmistrzowską precyzją zajął się najbardziej wrażliwymi częściami jej ciała. Wygięła się w łuk i krzyknęła. Pociągnął ją bliżej brzegu stołu, oparł jej nogi na swoich ramionach i zdecydowanie wbił się w nią najgłębiej, jak mógł.

– Teraz moja kolej, kochanie.

Było jej wszystko jedno, czyja to kolej. Mocne ruchy mężczyzny w połączeniu z niemal dzikim spojrzeniem i chrapliwym oddechem po raz kolejny doprowadziły ją do szczytu. Z kolei, kiedy Szymonowi wróciła zdolność rozumowania, pomyślał, że nie ma bardziej podniecającego widoku niż kobieta zatracająca się w jego ramionach.

Dźulbans uznał, że ludzie są dziwni.

## 3 czerwca (sobota)

Nienawidziła weekendów. Chociaż właściwie nie, nie chodziło o dni kończące tydzień, tylko o to, co potrafiły ze sobą przynieść. O to uczucie, które towarzyszyło jej po otrzymaniu wiadomości, że będzie potrzebna. Nawet nie tyle potrzebna, ile użyteczna. Pejoratywne określenie niosło ze sobą negatywne przesłanie. Będzie użyteczna przez kilka, może kilkanaście godzin, a potem wiele długich dni będzie dochodziła do siebie, usiłując zapomnieć, co ta użyteczność znaczyła w praktyce.

Sama podjęła tę decyzję, nie było nikogo, komu mogłaby przypisać choćby część winy. Może gdyby korzystała z pomocy psychoterapeuty, doszukałaby się w zakamarkach przeszłości mniej lub bardziej prawdopodobnej przyczyny, tkwiącej gdzieś głęboko w dzieciństwie. Zapewne dałaby się skłonić do wniosku, że była niewystarczająco kochana przez rodziców albo dlatego, że czuła przymus konkurowania z resztą wszechświata, zdecydowała się na działania będące tak naprawdę wołaniem o pomoc. Zapewne zapomniałaby o tym jeszcze na schodach, o ile gabinet, w którym za pieniądze można się dogrzebać w duszy do najbardziej śmierdzącego gówna, znajdowałby się na jakimś piętrze. Nie korzystała z takich fanaberii. To ona była usługą. Naogłądała się filmów, w których świadczące ją panie były otoczone luksusem i uwierzyła.

Gdyby ktoś zapytał ją o dzieciństwo i wczesną młodość, odpowiedziałyby wzruszeniem ramion. Dom, w którym

dorastała, nie różnił się od innych, nie odstawał ani na minus, ani na plus. Była matka, był ojciec, poza nią jeszcze dwoje dzieci. Jak wszyscy rówieśnicy, także to rodzeństwo darło koty, aż pierze fruwało, a kiedy natężenie decybeli przekraczało granice zdrowego rozsądku, wkraczało któreś z rodziców. Najczęściej ojciec. Tradycyjna metoda wychowawcza z dźwięczną sprzączką sprawdzała się znakomicie, a jednak nie użyłaby określenia, że ktoś się nad nimi znęcał. Żadne z rodzeństwa tak nie myślało. Rodzicielska interwencja godziła ich na długo, usuwając na bok nawet niedogodność mieszkania w jednym pokoju. Dwie dziewczynki i jeden chłopiec, urodzeni rok po roku, ona pomiędzy nimi. Można byłoby pomyśleć, że ich matka lubiła być w ciąży, gdyby nie fakt, że na trójce się skończyło, a ona niedługo po urodzeniu ostatniego dziecka wróciła do pracy. Nie cierpieli niedostatku, oboje rodzice pracowali, żadne nie piło, w domu było ciepło i mieli co jeść, starczało nawet na różne fanaberie, takie jak komputer z dużym monitorem. I właśnie na tym monitorze wyświetlały się filmy, na które nastoletnie rodzeństwo, w którym buzowały hormony, solidarnie składało się z kieszonkowego; wybierali je na zmianę. Filmowe kadry dały jej złudne przekonanie, że życie może być bajkowe bez większego wysiłku. No bo co trudnego jest w leżeniu na plecach z rozłożonymi nogami? Nawet jeśli między nimi panoszy się jakiś mężczyzna, albo nawet i kobieta. Rzadkie chwile samotności w domu poświęcała na ćwiczenie póz, jakie wydały jej się najbardziej odpowiednie do zajęcia, któremu zamierzała się poświęcić.

Był tylko jeden szkopuł – gdyby odkryto, jak zamierza zarabiać na życie, rodzinna wieś wywiozłaby ją na wozie z gnojem niczym reymontowską Jagnę. Wyjście z tej sytuacji wydawało się bardzo proste. Zdawa maturę i dostała się do szkoły pielęgniar-skiej. Rodzice pękali z dumy, chociaż byli pełni obaw, jak sobie poradzi sama w wielkim mieście. A ona z premedytacją wybrała Łódź, chociaż bliżej miałyby do Szczecina. Zamydliła wszystkim oczy rzekomo wyjątkową renomą placówki, zapowiedziała, że odległość uniemożliwi jej częste wizyty w domu i wsiała do pociągu do Łodzi. Musiała się przesiąść w Poznaniu i tam, na peronie, poczuła, że wreszcie jest panią swojego losu. A kiedy wysiadła na Fabrycznym, który wtedy nie przypominał jeszcze scenografii do futurystycznych opowieści o mieście przyszłości, i wyszła wprost na park słynący z szerokiego wachlarza usług nie tylko seksualnych, ale i wróbiarskich oraz prestidigitatorskich z udziałem znikających portfeli, ogarnęła ją niemal euforia. I nie zraziła jej nawet mało przyjazna reakcja kobiety, do której podeszła zachęcona jej wyglądem – jak z okładki kolorowych magazynów, które chowali z rodzeństwem przed rodzicami, słusznie zakładając, że zamiast wykładu o anatomii i fizjologii człowieka mogą dostać co najwyżej lanie. I na jednym smyrnięciu pasem raczej się nie skończy. Zaczepiona kobieta użyła wulgarnego słowa na „s” i obdarzyła dziewczynę spojrzeniem, w którym kryła się cała gama uczuć. Teraz, po latach, wiedziała, że powinna była posłuchać, że to było ostrzeżenie. Ale wtedy tego nie zrozumiała.

Siedząc przed lustrem i patrząc w pozbawione blasku oczy, po raz enty wracała myślami do tego dnia, który zmienił jej życie na zawsze. Tak bardzo tego chciała! Machinalnie przejechała

szczotką po włosach. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna od przedstawianej w filmach. Luksusy i pieniądze też. Owszem, coś tam zarabiała, pewnie nawet ponad średnią krajową, ale to była ciężka fizyczna praca. I to w warunkach, które nierzadko uwłaczały ludzkiej godności. Szczególnie w niektóre weekendy. Takie, jak ten, który właśnie się rozpoczynał. Zdarzyło jej się już balansować na granicy życia i śmierci po dniu, a właściwie nocy w pracy. Zapłaciła straszliwą cenę za pomysł wyrażenia własnej opinii i chęci zmiany. Nie była panią własnego losu. Zrozumiała to w sali szpitalnej, kiedy pierwszą rzeczą, jaką usłyszała po obudzeniu było zadowolenie z oszczędności na środkach antykoncepcyjnych. Marzenie rodziców o tym, że zostaną dziadkami jej dzieci miało się nie spełnić.

Wtedy, w parku, podszedł do niej mężczyzna. Z fałszywą życzliwością zaoferował schronienie i opiekę, a ona równie fałszywie udawała, że wierzy w jego bezinteresowność. Tamtej nocy nic się nie wydarzyło. Ona chciała, ale on na wieść, że miałby być pierwszy eksplodował entuzjazmem i do kogoś zadzwonił. Następnego dnia i wiele kolejnych spędziła w innym mieszkaniu, przypominającym bardziej studio filmowe. Tam wreszcie miała okazję przekonać się w praktyce, co czują i na ile szczerze to okazują panie z filmów. Chwilę trwało, zanim zorientowała się, że sama właśnie stała się taką panią. I chociaż przez wiele tygodni nikt nie zapuszczał się między jej szeroko rozłożone nogi z niczym innym niż język, to odkrycie, że nie jest to jedyna możliwość penetracji było dla niej nieprzyjemne. Naiwnie myślała, że sprawy się unormują, kiedy w końcu ktoś pozbawi ją dziewictwa. Bardzo naiwnie.

Z prawa pierwszej nocy skorzystał mężczyzna, którego nazywano szefem. Najpierw przyglądał się jej zabawom z inną kobietą. Potem macał ją jak krowę na targu, śmiejąc się oblesnie za każdym razem, kiedy jęczała z bólu, usiłując się wyrwać. Sygnet, który nosił na jednym z palców, odbił się wyraźnie na jej podbródku, kiedy chwycił ją za szyję i dla zabawy zaczął dusić. Razem z nim rechotali towarzyszący mu mężczyźni, w tym także ten pierwszy, którego poznała w parku przy dworcu. W końcu szef kazał im ją przytrzymać i przy włączonej kamerze odebrał to, co dotychczas było jej kartą przetargową. Bolało bardziej niż się spodziewała, krzyczała i płakała, a on wydawał się być tym coraz bardziej podniecony. Miała wrażenie, że nigdy nie skończy, a każdym następnym ruchem już na pewno rozerwie ją na strzępy. Kiedy w końcu stęzał nad nią, nie miała już siły płakać. I nie znalazła jej w sobie nawet wtedy, kiedy rzucił ją swojej świcie jak kawał mięsa sforze psów. Sfora wykorzystwała wszystkie możliwości jej ciała i bynajmniej nie czekała grzecznie na swoją kolej.

Zdziwiła się, kiedy następnego dnia otrzymała kopertę z pieniędzmi. Jeszcze bardziej tym, że przez kilkanaście dni nikt jej nie nachodził i niczego nie oczekiwał. A kiedy przeszedł czas, by podjąć regularne obowiązki, poddała się temu bez oporu. Zerwała całkowicie kontakt z rodziną, nie chcąc narażać najbliższych na szok, wstyd i ostracyzm ze strony sąsiadów. Czasem miała ochotę wysłać rodzicom część zarobionych pieniędzy. Nigdy tego nie zrobiła.

Oczy odbijające się w lustrze nie błyszczały. Ale ona na ich dnie widziała to, co trzymało ją przy życiu. Pragnienie zemsty.

# Podziękowania

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy czują, że pomogli mi w tworzeniu tej historii. Cudownie, że jesteście!

Praca w policji nie wygląda tak, jak na kartach tej książki. Puściłam wodze fantazji, starając się trzymać faktów na tyle, żeby taka historia mogła się wydarzyć. Żadna z postaci nie ma swojego alter ego w garnizonie łódzkim, którego funkcjonariuszy serdecznie pozdrawiam, ale... Nieocenionym źródłem pomysłów na wygląd i zachowania byli dla mnie, niekoniecznie świadomie, mł. insp. Artur Kawucha i nadkom. Romuald Karpiak, naczelnicy Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi, a także mł. insp. Łukasz Janc, zastępca dowódcy Oddziału Prewencji Policji w Łodzi. Najsilniej zainspirował mnie jednak bezsprzecznie mł. insp. Krzysztof Jarmusz, dowódca Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji w Łodzi. Mam nadzieję, że po odkryciu przez nich tej inspiracji dane nam będzie jeszcze się spotkać.

Pomysł na ekipę Minionków zawdzięczam chłopakom z firmy Ad-Tom, którzy nie wiedzieli, że remontowane przez nich poddasze stanie się miejscem, w którym będą powstawać takie historie, a jednak stworzyli dla mnie twórczą przestrzeń marzeń. Dziękuję! A znalazłam ich na portalu ogłoszeniowym – tym samym, na którym czas jakiś temu widniał anons, który dał tytuł tej książki.

Na potrzeby powieści pozwoliłam sobie również nieco zmodyfikować łódzką rzeczywistość. Na Stawach Jana nie

polata się na flyboardzie, a szkoda. Maksymilian i Zośka wykonywali swoje ewolucje gdzie indziej, ale nie miałam serca gonić Karoliny w ostatnich tygodniach ciąży przez pół Polski. Może kiedyś doczekamy się w Łodzi akwenu, na którym taka zabawa będzie możliwa, kto wie?

Siedziba Fronesis także powstała w mojej wyobraźni, chociaż co bardziej dociekliwi będą szukać inspiracji w rzeczywistości. Jako że absolutnie wszystko, co mnie otacza, ma potencjał do stania się iskierką wywołującą pierwsze słowo, od którego zaczyna rodzić się jakaś scena, to nie uchylam się przed taką interpretacją. Jednak, gdyby ktoś kiedyś zapragnął odbyć wycieczkę śladami miejsc opisanych w powieści, to Fronesis się na niej nie znajdzie, bo nie istnieje. Za to Dom Petersillego, częściej zwany Kamienicą pod Gutenbergiem, jak najbardziej zdobi ulicę Piotrkowską i niezmiennie zachwyca. A zdania na temat Fortepianu Rubinsteina są podzielone, za to latem można w jego okolicach posłuchać muzyki, choć nie zawsze klasycznej.

Potencjalnych gości Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi proszę też, żeby nie traktowali opisu budynku jako mapy czy przewodnika, bo ona wcale nie wygląda tak, jak miejsce pracy Szymona Rogowskiego i Bartka Zaborowskiego, chociaż pewnych podobieństw można się doszukiwać. Moim celem nie było jednak wierne odtworzenie przestrzeni, a wykreowanie w wyobraźni – tak mojej, jak i czytelników – miejsca wiarygodnie służącego za tło historii. Tej oraz – mam nadzieję – kolejnych.

Dziękuję moim Przyjaciółom, którzy dzielnie znosili moje dziwactwa, niezliczone pytania, rozmowy przerywane

koniecznością zanotowania czegoś tu i teraz, natychmiast, oraz zawieszanie się w trakcie dyskusji, bo myśli uciekły akurat w stronę takiego czy innego aspektu historii. Team Karaoke i Wiedźmy – jesteście najlepsi! Mojej Mamie, która popatruje na moje twórcze podrygi z cudowną pobłażliwością dziękuję za to, że nauczyła mnie wierzyć w marzenia. Tobie zaś, który doczytałeś te słowa do końca, kłaniam się nisko w nadziei, że spotkamy się na kolejnych ścieżkach czytelniczych.

# O mnie

Łodzianka z urodzenia i z wyboru, dla której największą motywacją do pisania jest kontakt z czytelnikami. Chciałaby, żeby jej książki smakowały jak idealnie doprawione danie – trochę słodko, trochę słono, z lekką nutą pikanterii, a z pewnością tak, by czytelnik chciał sięgnąć po dokładkę. Jesienią zamienia szpilki na kalosze i rusza do lasu, aby uwolnić w sobie gen nałogowego grzyboholika. Matka nad wiek dojrzałej córki i zupełnie niedojrzałego psa. Gdyby tylko mogła, każdy dzień spędziłaby na wodzie pod żaglami, a każdy wieczór z książką w dłoni (albo nad klawiaturą). A jeśli ktoś z Państwa słyszał o jakimś zbliżającym się koncercie Ramstein w Polsce, to proszony jest o informację za pośrednictwem dowolnie wybranego kanału kontaktu.

Odwiędź mój profil na Facebooku:  
Agnieszka Łukomska-strona autorska

# Spis treści

2 czerwca (piątek)	5
3 czerwca (sobota)	14
4 czerwca (niedziela)	19
5 czerwca (poniedziałek)	23
6 czerwca (wtorek)	28
7 czerwca (środa)	33
8 czerwca (czwartek)	40
9 czerwca (piątek)	44
10 czerwca (sobota)	48
11 czerwca (niedziela)	53
14 czerwca (środa)	57
15 czerwca (czwartek)	61
18 czerwca (niedziela)	64
19 czerwca (poniedziałek)	69
20 czerwca (wtorek)	74
22 czerwca (czwartek)	78
23 czerwca (piątek)	79
24 czerwca (sobota)	86
25 czerwca (niedziela)	89
27 czerwca (wtorek)	98
28 czerwca (środa)	115
29 czerwca (czwartek)	122
30 czerwca (piątek)	136
1 lipca (sobota)	145
2 lipca (niedziela)	148
3 lipca (poniedziałek)	154
4 lipca (wtorek)	160
5 lipca (środa)	169
6 lipca (czwartek)	194

7 lipca (piątek)	207
8 lipca (sobota)	213
9 lipca (niedziela)	217
10 lipca (poniedziałek)	224
11 lipca (wtorek)	231
12 lipca (środa)	240
13 lipca (czwartek)	246
14 lipca (piątek)	252
15 lipca (sobota)	262
16 lipca (niedziela)	267
17 lipca (poniedziałek)	278
18 lipca (wtorek)	289
19 lipca (środa)	294
20 lipca (czwartek)	300
21 lipca (piątek)	305
22 lipca (sobota)	312
23 lipca (niedziela)	319
24 lipca (poniedziałek)	324
25 lipca (wtorek)	330
26 lipca (środa)	341
Podziękowania	347
O mnie	350

SELDJA